

**Olgierda
Budrewicza
SŁOWNIK
WARSZAWSKI**



BOSZ

**Olgierda
Budrewicza
SŁOWNIK
WARSZAWSKI**

historia, ludzie, fakty, kultura,
legendy, obyczaje

Wydawnictwo BOSZ



„ADRIA”

konno do knajpy

Kto jeszcze pamięta pierwsze wcielenie tej knajpy? Ja już zdany byłem tylko na legendy i opowiadki. Najelegantsza, najmodniejsza restauracja i kawiarnia międzywojennej Warszawy. Otwarta w roku 1930, usytuowana przy ulicy Moniuszki 8, a więc w samym pępku stolicy Była miejscem spotkań i zabaw elity tudzież sfer rządowych. Lokal prowadził Franciszek Moszkowicz, ogarniający wewnątrz zawsze bystrym okiem; niekiedy zadłużali się u niego osobnicy o znanych nazwiskach. Do stałych gości zaliczali się m. in. pisarze i aktorzy, a także generał kawalerzysta i poeta Bolesław Wieniawa-Długoszowski, późniejszy ambasador w Rzymie, w 1939 roku zaś krótko-trzymały nominant na stanowisko prezydenta Rzeczypospolitej (przeciwko któremu dość głupio wówczas zaprotestowali Francuzi). Jak opowiada się do dzisiaj w Warszawie, Wieniawa wjechał pewnego dnia do „Adrii” na koniu. Jeszcze teraz najstarsi warszawiacy wspominają sławny, obrotowy parkiet w lokalu, zresztą zachowały się strzępy filmów, dokumentujące ten wyrafinowany ewenement rozrywkowo-towarzyski. Do tańca grały najświetniejsze wówczas orkiestry, między innymi Golda i Petersburskiego. O „Adrii” krążą do dziś legendy, z których część tylko – jak zwykle – jest autentyczna. W czasie okupacji sławny lokal uznali Niemcy za godny siebie, był „Nur für Deutsche”; podziemie dokonało tu egzekucji dwóch gestapowców. „Adria”, zniszczona w czterdziestym czwartym, ale odbudowana, istnieje do dzisiaj, choć nie jest już wspaniałą restauracją stolicy, lecz kolejnym biurem zakładu ubezpieczeń. Pozostało wspomnienie.

AKCJA „N”

nabić okupanta w butelkę

Kapitałny pomysł! Kilka razy sam dałem się nabrać, myśląc, że oto „zaraza w Grenadzie”, że i wśród Niemców budzą się zdrowe odruchy. A była to akcja dywersji psychologicznej, prowadzona w języku niemieckim wśród żołnierzy armii hitlerowskiej i funkcjonariuszy aparatu administracyjnego. Wydawano drukiem czasopisma, ulotki, broszury i inne materiały, naśladujące – przeważnie do złudzenia – autentyczne tytuły, rysunki, styl wydawnictw niemieckich. Siały defetyzm wśród Niemców na froncie, w Generalnej Guberni, a nawet w Rzeszy. Niektóre wywoływały prawdziwą panikę wśród okupantów. Ukazanie się w marcu 1943 roku dodatku nadzwyczajnego godzinowego „Nowego Kuriera Warszawskiego” spowodowało prawdziwy szok, zwłaszcza wśród volksdeutschów i kolaborantów. Na czele akcji, której patronowało Biuro Informacji i Propagandy przy Komendzie Głównej Armii Krajowej, stał m. in. profesor Kazimierz Kumaniecki, niezwykle elegancki filolog klasyczny. Tadeusz Żenczykowski kierował w BIP-ie dwiema ważnymi akcjami – „N”, czyli dezinformacją Niemców (drukowanie fałszywych ulotek niemieckiego ruchu oporu, kolportowanych wśród żołnierzy hitlerowskiej armii), i „Antykiem”, działem antykomunistycznym. Dużą rolę odgrywał zmarły już artysta plastyk Stanisław Miedza-Tomaszewski, rewelacyjnie podrabiający znanych niemieckich rysowników i karykaturzystów. Na ulicy Morszyńskiej w Warszawie mieściła się redakcja i drukowano tam m. in. pisemka „Der Klabautermann”, „Die Zukunft”, „Der Soldat”, „Der Hammer”. Wielka akcja dezinformacji – było się czym przejąć, przerazić, można się też było uśmieć! Opis tej świetnej i bardzo skutecznej akcji opisano w wielu książkach historycznych, zawsze z podziwem.

ALKOHOL

przepijemy naszej babci domek mały

Do dziś wychyla się kielicha przy szyderczym toaście z lat komuny: „Zdrowie nasze w gardła wasze”, co miało być kopią zawołania czerwonej elity. Wódka! Oczywiście w tym zakresie Warszawa nie posiadała nigdy w kraju monopolu. W *Słowniku polszczyzny potocznej* (Anusiewicz, Skawiński) kilkanaście stron przeznaczono na tematykę picia alkoholu i zażywania narkotyków; narkomanii, jako zjawisku dość nowemu, poświęcono znikomą ilość miejsca, za to alkohol reprezentowany jest niezwykle bogato. Wódka i jej odmiany, czynności związane z pićciem, stan, w który wódka wprowadza, itp. – cóż za kolekcja lingwistycznej pomysłowości! Duża część haseł słownika dotyczy słów i określeń z gwary warszawskiej. W końcu to w Warszawie działały owocnie liczne zakłady produkujące wódki i spirtus (Radzyńska i in.), tutaj pędzono bimber w tysiiącach



domów. Tu były wspaniałe świątynie dla ochlajusów. Oto słowa żartobliwe i ordynarne, zwroty zabawne i pomysłowe, znane od lat i całkiem nowatorskie: biba, berbelucha, być na bańce, cyknąć się, drinkować, chlupnąć, fuli, flek, małpka, łyskacz, harce-ryk, obalać, osuszyć, przerwa w życiorysie, salicył, skutyl, zabaniaczony, zajzajer, żytko, żłobek. A pijackich pieśni i piosenek powstały tysiące! Przeważnie lekko demoralizujących, na przykład: „Używaj, pókiś młody i póki humor masz – nie pijaj zimnej wody, a będziesz żył sto lat”. Można tylko zdumiewać się (i cieszyć), że w ostatnim czasie spożycie alkoholu, zwłaszcza wódki, w Polsce maleje, bo to w sumie napój średnio zdrowy. Nie wierzyć statystykom! Kiedyś mówiło się w Warszawie, że kto za dużo pije, ten ląduje w rynsztoku – dziś rynsztoki zniknęły, ale są izby wytrzeźwień, cieszące się od lat niesłabnącym powodzeniem.



AMBASADA CHIŃSKA

egipski sarkofag

Setki razy przejeżdżałem przed rozłożystym budynkiem przy ulicy Bonifraterskiej, zwanym przez mieszkańców niekiedy sarkofagiem, bo był przeważnie cichy, dość tajemniczy, rzadko odwiedzany. Trwa pamięć, że to w Warszawie prowadzono niegdyś przez wiele lat rozmowy amerykańsko-chińskie (na ogół w pałacu Myślewickim w Łazienkach), które w końcu przyczyniły się – w nie mniejszym stopniu niż mecze pingpongowe – do nawiązania stosunków dyplomatycznych między dwoma mocarstwami. To już przeszłość – Chiny zmieniły się, ożywił się także budynek na Bonifraterskiej. Sporo ludzi lata teraz do Chin, w których też ubyłoby sarkofagów, a wyrosły nowoczesne wieżowce. Natomiast na placu Krasiańskich, czyli tuż obok Chińczyków, stanął oszklony budynek Sądu Najwyższego, też sarkofag, pasujący w tym miejscu jak pięść do nosa (próg Starego Miasta, vis à vis klasycystyczno-barokowego Pałacu Rzeczypospolitej, dzieła Tylmana z Gameren). A o warszawskich rozmowach amerykańsko-chińskich opowiadano sobie w stolicy niestworzone rzeczy, niektórzy twierdzili, że za szczelnie zamkniętymi drzwiami po prostu grano w „Chińczyka”. Pertraktacje były okazją do licznych dowcipów. Na przykład: jest zima 1975. Przed barakiem w obozie koncentracyjnym na północ od Pekinu stoją w łachmanach Breżniew i Gomułka. Obaj patrzą smutno w stronę zachodu, a Breżniew mówi szeptem: „Nie uważacie, towarzyszyszu Wiesławie, że trochę przeceniliśmy niebezpieczeństwo zachodnio-niemieckie?”.

AMERYKAŃSKIE WARSZAWY

daleko od Wisły!

Nigdy nie myślałem, że znajdę się kiedyś w Warszawie, w której większość mieszkańców będą stanowić czarni. Ale stało się, gdy któryś raz z rzędu dotarłem do Ameryki. Różnorodnych miast, wsi, osiedli, a także innych pojęć geograficznych o nazwie Warszawa jest w Stanach Zjednoczonych z górą dwadzieścia. Najlepiej znane są Warszawy w stanach Indiana, Kentucky, Illinois, Ohio i Północna Karolina. Niemal wszystkie amerykańskie Warszawy mają związek z wydarzeniami historycznymi w stolicy Polski i postacią Tadeusza Kościuszki. Niespodziewanie dużą rolę odegrała wydana w początkach XIX wieku powieść angielskiej pisarki Jane Porter, sentymentalny romans o ambicjach historycznych, bestseller w ówczesnych USA; bohaterem tej książki był Kościuszko, wódz warszawskiej insurekcji, bohater Polski i Stanów Zjednoczonych. Związki z Polską nie są w amerykańskich Warszawach zbyt silne, ale można się ich dopatrzeć. Nawet w Północnej Karolinie, gdzie duża część mieszkańców, w tym wiceburmistrz, ma czarną skórę. Że te Warszawy są daleko od Wisły, świadczy to, że ich ojcowie żyją w harmonii, rządzą w zgodzie, radzą sobie z bandytami, rzadko stawiają na pierwszym miejscu interesy partii politycznych.

ANDRZEJEWSKI Jerzy (1909-1983)

popiół czy diament?

Ten pisarz zawsze budził kontrowersje. Do dziś trwa spór, czy wydana w roku 1948, a sfilmowana dziesięć lat później przez Andrzeja Wajdę, powieść *Popiół i diament* była utworem afirmującym moralną postawę pokolenia zasłużonego w walce z niemieckim najeźdźcą i okupantem czy też przede wszystkim pochwałą współpracy z władzą komunistyczną po wojnie. Przedwojenny autor powieści o wydzwiku katolickim, *Ład serca* (1936), przeszedł na pozycje marksistowskie, pisząc teksty podporządkowane wskazaniom władzy, m. in. *Partia i twórczość pisarza* (1952). Potem nastąpił kolejny zwrot w jego poglądach ideowych, co znalazło wyraz w twórczości (*Apelacja*, Paryż 1968), a następnie doprowadziło pisarza do Komitetu Obrony Robotników. Jerzy Andrzejewski uważany był zawsze za prozaika wybitnie uzdolnionego, choć niektóre utwory – nie tylko ja tak uważam – nie potwierdzały tego przekonania (np. dziwaczna powieść *Miazga*, będąca satyrycznym obrazem środowisk artystycznych i politycznych; pierwsze wydanie poza cenzurą w roku 1979, drugie – w Państwowym Instytucie Wydawniczym – w 1981). W latach powojennych Andrzejewski należał do warszawskiej bohemy, można go było spotkać w wielu kawiarniach i nocnych lokalach stolicy.

ARMIA KRAJOWA

niezwalczona

Najpotężniejsza i najlepiej zorganizowana wojskowa formacja konspiracyjna w rządzonej przez Hitlera Europie. Byłem także jej młodzieńkim skromnym członkiem i jestem z tego dumny. Powstała w lutym roku 1942 jako kontynuacja Służby Zwycięstwa Polski i Związku Walki Zbrojnej. Podporządkowana rządowi emigracyjnemu. W roku 1944 szeregi AK liczyły około 300 tysięcy żołnierzy. Dowódcami byli kolejno generałowie Grot-Rowecki, Bór-Komorowski i Niedźwiadek-Okulicki. Z AK wyodrębniły się m. in. oddziały dywersji i harcerskie Szare Szeregi. Podziemna armia zadawała Niemcom ogromne straty, stanowiła postrach władz okupacyjnych. Komenda Główna AK znajdowała się, rzecz jasna, w Warszawie, skąd wychodziły wszystkie rozkazy i polecenia, gdzie docierali kurierzy z całego kraju i z zagranicy. Trwało w mieście nieustające na akowców polowanie agentów gestapo i innych organizacji przestępczych okupanta; ponieważ olbrzymia większość mieszkańców solidaryzowała się ze swoim podziemnym państwem, najbardziej brutalne akcje Niemców, choć pochłonęły liczne ofiary, nigdy nie doprowadziły do sparaliżowania działalności Armii Krajowej. Apogeum aktywności AK stanowiła akcja „Burza”, która doprowadziła do powstania w stolicy. Walka podziemna obfitowała w momenty tragiczne. O tym, że czasem bywało inaczej, świadczy opowiadany w latach okupacji dowcip: do mieszkania na parterze bloku dzwonią bez przerwy nasi chłopcy, a otwiera im – coraz bardziej zirytowany – pan w średnim wieku; przy siódmym czy dziewiątym dzwonku mężczyzna mówi podniesionym głosem: „Wasze zebranie konspiracyjne odbywa się piętro wyżej, a ja jestem volksdeutschem i dajcie mi wreszcie święty spokój!”.





ARYSTOKRACJA

jak udało jej się przetrwać?

Zamknięta warstwa społeczna, mająca szczególną, często uprzywilejowaną pozycję. Przynależność do niej jest dziedziczna. W wielu demokratycznych państwach zniesiono tytuły hrabiów, książąt, baronów itp., ale choć prawnie nie mają już one teraz znaczenia, zwyczajowo są przez ludzi honorowane. Zdarzało się, że być arystokratą oznaczało utracić majątek, a nawet życie – pod tym względem rozmaite rewolucje dawały prawdziwy pokaz nienawiści do tej elitarnej klasy społecznej (nie tylko bolszewicy). W Warszawie żyje teraz sporo Czartoryskich, Radziwiłłów, Branickich, Rzewuskich, Lubomirskich, niektórzy nawet autentyczni; liczne pałace w stolicy noszą ich nazwiska. W latach stalinizmu bywało, że kelnerzy i szatniarze w „Bristolu” czy w innych upaństwowionych przybytkach gastronomicznych zwracali się do hrabiowskiego czy książęcego klienta pełno tytuło, nisko się przy tym kłaniając. W okresie komunizmu wyjątkową pozycję wyrobił sobie Krzysztof Radziwiłł, wykorzystywany przez władze z racji dobrze brzmiącego nazwiska i znajomości języków obcych, zwany trochę bez sensu „czerwonym księciem”; odznaczał się odwagą cywilną i dużym poczuciem humoru, co sam miałem okazję zauważyć. Poproszono go kiedyś, by oprowadził jakiegoś zagranicznego gościa po Nieborowie. Przyjechał tam pierwszy, co zaskoczyło ówczesnego ministra kultury, który, przybywszy w kilka minut później, zapytał: „Czy księżę dawno już tu przebywa?”. Odpowiedź: „Ech nie, najwyżej trzysta lat”.

BACZYŃSKI Krzysztof Kamil

(1921-1944)

geniusz

Najwybitniejszy poeta pokolenia Kolumbów. Nawiązywał w wierszach do tradycji romantycznej. Wielki talent, niektórzy twierdzą – geniusz. Związany z Warszawą na śmierć i życie. Czynny w konspiracji, skończył konspiracyjną szkołę podchorążych AK, zasilił szeregi harcerskiego batalionu „Zośka”. W czasie Powstania walczył w batalionie „Parasol” na terenie pałacu Blanka na placu Teatralnym i tam poległ. Jest autorem wiersza o Warszawie: „Oddycha miasto ciemne długimi wiekami / spowiada miasto ciemne dawnych grobów żalność / rozrąbane żelazem, utulone snami / nie nasycone płaczem, nie spełnione chwałą. / Nie wierz, jeżeli ci się ulice pogłębią / i staną się jak otchłań, w której śmierć się przyśni”. Przechodzący dziś obok pałacu Blanka zatrzymują się przed wmurowaną w jego ścianę tablicą ku pamięci wielkiego poety. Można tylko zapytać: ilu arcydzieł Baczyński nigdy nie napisał, ile mógł napisać?



BALZAC Honoré (1799-1850)

jest choć go nie było...

Wyznam, że jako nastolatek myślałem przez jakiś czas, że Balzac to pseudonim Boya... Sławny pisarz. Jeden z tych, którzy wyprawiali się na Wschód po piękne Polki. Napisał o tej swojej przygodzie; jego *Podróż do Polski* ukazała się w języku polskim dopiero w 1931, i to w Warszawie. Balzac jechał więc do Wierchowoni, majątku pani Eweliny Hańskiej, która go zaprosiła, a później – krótko przed śmiercią pisarza – została jego żoną; tam przebywał do roku 1848. Warszawę ominął, czego ponoć później żałował – jego trasa do ukochanej wiodła przez Kraków, Brody, Berdyczów. Do naszej stolicy nie zawitał, ale jego książki opanowały wkrótce warszawski rynek, a określenie kobiety, która po czterdziestce znajduje się w „wieku balzakowskim”, pozostaje nad Wisłą w użyciu do dnia dzisiejszego. Może w związku z tym na warszawskich Bielanych mamy ulicę Honoriusza Balzaka.

BARTELS Artur (1818-1885)

trochę prorok

Poeta, autor utworów satyrycznych i komedii. Zasłynął po drugiej wojnie światowej dzięki Julianowi Tuwimowi, który jego prozoczy tekst włączył do adaptacji *Żołnierza królowej Madagaskaru* Stanisława Dobrzańskiego: „Niedowiarki, czcze umysły, plelą nam rozprawy, że na lewym brzegu Wisły nie ma już Warszawy”. Kiedy w latach czterdziestych *Żołnierza* wystawiono po raz pierwszy przy ówczesnym placu Saskim, Warszawy rzeczywiście po tej stronie rzeki materialnie prawie nie było – lecz przecież życie wracało do miasta pełnym frontem. Ludwik Sempołiński jako Mazurkiewicz stworzył wtedy prawdziwą kreację, Tadeusz Sygietyński zaimponował muzyką. Lecz przede wszystkim zdumiewały słowa: „Ale byłem sam, widziałem – choć tęskniejsza, łzawa, choć nie taka, jak ją znałem, ale jest Warszawa!”. Po przedstawieniu w teatrze, w dawnym snobistycznym SIM-ie, nazwanym – nie wiedzieć dlaczego – „Placówką”, wychodzili ludzie (byłem wśród nich!) na ciemne, pełne gruzu ulice i długo nucili „Bartelsa”.



BARTOSZEWSKI Władysław (1922)

wie wszystko

Dziennikarz, historyk, znawca dziejów okupacyjnych Polski, zwłaszcza historii Warszawy. Więzień Oświęcimia, a następnie wieloletni więzień władz komunistycznych w Polsce. Pracownik Biura Informacji Prasowej (BIP) przy Komendzie Głównej Armii Krajowej, współzałożyciel Rady Pomocy Żydom „Żegota”, uczestnik Po wstania Warszawskiego. Autor licznych książek. Profesor, wykładowca w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Dwukrotny minister spraw zagranicznych RP. Obywatel honorowy Izraela. Encyklopedia wiedzy o latach konspiracji i stosunkach polsko-żydowskich. Trudny rozmówca i dyskutant; uczestnicy większości spotkań i zebrań mają na, ogół przekonanie, że ten człowiek i tak wie wszystko, więc nie warto upierać się przy swoim. Kiedyś próbowałem opowiedzieć mu o pewnych wydarzeniach powstańczego Żoliborza, ale okazało się, że zna je lepiej ode mnie. Rzadko zamykają mu się usta. W osiemdziesięciolecie urodzin Bartoszewskiego Adam Michnik przypomniał: „W latach stalinowskich na przesłuchaniach ubecy wrzeszczeli na więźniów: „Gadaj, draniu, bo dostaniesz w mordę!”. I tylko jednego więźnia błagali: „Bartoszewski, przestańcie wreszcie mówić!” „,

„BASZTA”

bastion w murze obronnym Warszawy

Nazwa jednego z najsławniejszych oddziałów bojowych polskiego podziemia w latach 1939–1945. Powstał na Żoliborzu, utworzony z inicjatywy Ludwika Bergera, a składał się z harcerzy, głównie uczniów i absolwentów Gimnazjum im. Księcia Józefa Poniatowskiego, moich bliskich szkolnych kolegów. Początkowo miała być „Baszta” osłoną Komendy Głównej Armii Krajowej, następnie przekształcono ją w pułk. W dniach Powstania '44. skierowana na Mokotów, gdzie w ciężkich walkach poniosła ogromne straty. Chłopcy z „Baszty” śpiewali swój *Marsz Mokotowa*: „Nie grają nam surmy bojowe i werble do szturm nie warczą, nam przecież te noce sierpniowe i prężne ramiona wystarczą”. Jak wiadomo, nie wystarczyły...



BAUDOIN Gabriel Piotr

(1689-1768)

wielki jałmużnik

Znany przede wszystkim z nazwy ulicy w centrum Warszawy. Gabriel Piotr Baudouin przybył z Francji do Polski w 1717. Misjonarz, organizator opieki nad podrzutkami. Z racji zasług nazywany „wielkim jałmużnikiem Warszawy”. Prawie w trzy wieki później byłby pewnie duszą „Monaru”. Dziś przydałby się Warszawie niejeden ksiądz Baudouin – środki masowego przekazu dość często donoszą o niemowlętach podrzucanych na ulicy, na progach szpitali i kościołów, znajdowanych – o hańbo! – na śmietnikach.

BAZAR NA POLNEJ

już nie ten

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych ubiegłego wieku najświetniejsze delikatesy Warszawy, prawie filia paryskiego Fouchona. Było to targowisko w pobliżu gmachu Politechniki, z biegiem lat przesuwane w jedną lub drugą stronę, chronione za cenę łapówek. W końcu pozbawione bazarowego autentyczności i zamknięte w nobliwej hali. Bardzo długo ulubione miejsce zakupów dyplomatów i innych cudzoziemców, a także zamężnych Polaków. Nabywało się tu kawior, suszone prawdziwki, karczochy, francuskie sery, łososie i węgorze, wspaniałe kwiaty i – bywało – owoce cytrusowe. Sprzedawczynie oferowały towar wysokiej jakości po wysokich cenach. Dawno temu, jeszcze w początkach mojej i targowiska kariery, zaglądałem tam niekiedy w celach profesjonalnych; za którymś razem warszawskie kumochy zaczęły pozdrawiać mnie po imieniu. Nauczyły się zwracać do zagranicznych klientek per „madame”; zdarzało się, że ze zniecierpliwieniem wołały: „Bierzesz, madama, te pietruszki czy nie?”.



BAZAR RÓŻYCKIEGO

jeszcze żyje

Przyjechali przed laty do Warszawy dwaj młodzi Szwedzi. Chcieli koniecznie dowiedzieć się czegoś o naszej przedmiejskiej egzotyce. Zaproponowałem im spacer na „Rózycczaka”. Ale uprzedzałem, że tam operują najświetniejsi stołeczni kieszonkowcy, że pieniądze i dokumenty powinni zostawić w hotelu. Spotkaliśmy się ponownie następnego dnia, zapytałem, jak było na bazarze. „Ach, wspaniale! Jacy ciekawi ludzie! Jacy serdeczni!”. I – prawie jednym tchem: „Takich złodziejskich artystów nie spotkaliśmy ani w Brazylii, ani na Bliskim czy Dalekim Wschodzie! Oni wyciągnęli nam dolary i żaden z nas tego nie zauważył. Poprzecinali żyłkami kieszenie wiatrówek i spodni. To prawdziwa sztuka! Nie żałujemy tych pieniędzy”. Kim był ów Rózycki, od którego wziął swoje imię najślawniejszy – obok Kercelaka – bazar warszawski? Był nim żyjący na przełomie XIX i XX wieku pewien warszawski drogista, który wykorzystał do swoich celów część terenów starych targowisk.



Tradycja obowiązuje – sąsiednia arteria nazywa się bądź co bądź Targowa – i wszelkie próby całkowitej likwidacji „różyczych” straganów spełzły, jak na razie, na niczym. Bazar trwa i stanowi jeden z ostatnich skansenów zanikającego warszawskiego folkloru. Trwa także specjalny gatunek właścicieli straganów i ich gwara. Czasem przemknie jeszcze przez targowisko sprzedawczyni gorących pyz, natomiast zniknął słynny „schron” Wicusia Marynarza, czyli mała knajpka od strony ulicy Brzeskiej; czasem tylko ktoś tutaj zanuci ze smutkiem: „Golonka u Wicusia pod setkie albo dwie / Jeśli już człowiek usiadł, minogi jeszcze zje / Pół lytra, świńskie ucho nadają żarciu ton / Bo nie je nikt na sucho, gdzie marynarski schron”... A teraz co? – Do McDo nald'sa trzy kroki.

BAZEWICZ Józef Michał (1862-1928)

ach te wąsy!

To, że był geografem i kartografem (podobno kiepskim), uważano w Warszawie za rzecz mniej ważną niż jego peleryna, frak, cylinder, getry i niesamowitej długości wąsy, które w początkach poprzedniego stulecia obnosił po Nowym Świecie i Alejach Ujazdowskich. Ten dziwak, wielce kolorowa postać stolicy, był bohaterem licznych anegdot i dowcipów w prasie i kabaretach. Swoją drogą lepiej przejść do historii w charakterze operetkowym, niż pozostać zapomnianym przez wszystkich uczonym. Prawda, której nie przyjęło do wiadomości wielu moich mądrych znajomych, wspaniałych skądinąd, ale hermetycznych naukowców, i zanurzyło się na zawsze w mrokach niepamięci.



BEKKER Mike (1905-1989)

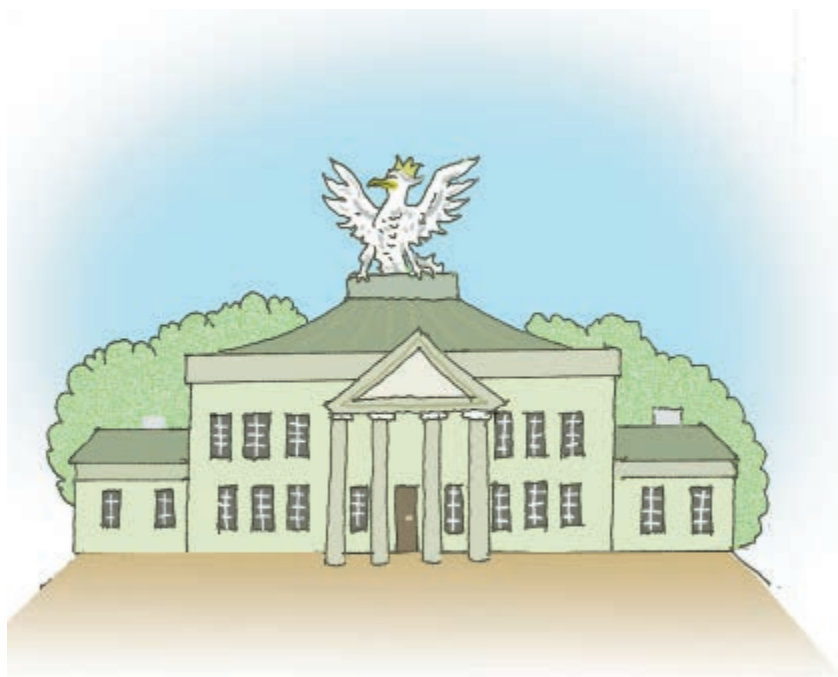
człowiek z księżyca

Santa Barbara jest pięknym miastem, ale ciągnęło mnie tam zawsze przede wszystkim do Mike'a Bekkera. Przez pierwszą część życia Mieczysław, później – Mike. Konstruktor amerykańskiego łazika księżycowego LRV (Lunar Roving Vehicle), którym astronauta przejechali kilkadziesiąt kilometrów po gładkim pyłe Księżyca. Było to apogeum osiągnięć urodzonego i wykształconego w Warszawie eksperta od pojazdów specjalnych, czyli wehikułów poruszających się po nawierzchniach o zmiennych właściwościach fizycznych i geometrycznych, zależnych od klimatu i geologii. Przed drugą wojną Bekker miał wykłady zlecone na Politechnice Warszawskiej, założył tam laboratorium. Brał udział w walkach we wrześniu 1939. Po dłuższej przerwie dalsze badania prowadził w Instytucie im. Stevensa w Hoboken i w General Motors w Detroit. Chodziło mu ciągle o skonstruowanie pojazdu, który mógłby jeździć po bezdrożach, bagnach, piaskach, torfie, glinie. Dostał propozycję pracy nad wehikułem księżycowym dla NASA. W trakcie badań rodziły się pomysły „jak z 1001 nocy” (słowa Mike'a Bekkera), bo przy małej wiedzy o składzie, strukturze i geometrii powierzchni księżycowej. Studia wykazały, że najbardziej racjonalnym rozwiązaniem są układy cztero- i sześciokołowe o oponach z siatki metalowej. Po sukcesie LRV Bekker pracował nad pojazdem, który wspina się po pionowej ścianie, na przykład po brzegach kraterów. Miał nadzieję, że kiedyś podobny pojazd będzie użyty w wyprawie człowieka na Marsa. Książki Bekkera tłumaczone są na wiele języków, w tym na chiński i rosyjski. Wszystko, co wynalazca stworzył, zapisał w testamencie Muzeum Techniki w Warszawie. W ostatnich latach swojego życia mieszkał właśnie w Santa Barbara w Kalifornii, ale zawsze związany był z Polską. W tym znakomitym uczonym tkwiło coś... z pana Twardowskiego, a kiedy się rozgadywał – odrobinę również z barona Münchhausena.

BELWEDER

najmniejszy z wielkich

Ludzie mają różne wspomnienia w związku z warszawskim Belwederem. Przeważnie patriotyczne, bo postać marszałka Piłsudskiego przesłania sylwetki innych lokatorów obiektu. A mój ślad w pamięci? Zupełnie przypadkowo byłem świadkiem przybycia pod Belweder pierwszego po wojnie ambasadora ówczesnej Republiki Federalnej Niemiec, pana Hansa-Helmutha Rüthe; był to dość niepozorny, starszy mężczyzna, do tego z protezą nogi (stracił ją w pierwszej wojnie). Na dziedzińcu stała kompania reprezentacyjna Wojska Polskiego, do której przy kuśtykał kaleki dyplomata. Orkiestra wojskowa po raz pierwszy po 1945 roku odegrała hymn *Deutschland, Deutschland über alles*, a pan ambasador oddał honory sztandarowi i – z najwyższym



PRUS Bolesław (1847-1912)

varsavianista wielki

Prawdziwe imię i nazwisko: Aleksander Głowacki. Jeden z naszych najwybitniejszych prozaików i publicystów. Autor do dziś sławnych kronik warszawskich, w których wypowiadał się – często krytycznie – na temat wielu zjawisk społecznych, obyczajowych i kulturowych. Relacje, refleksje i komentarze do wydarzeń zamieszczał Prus w czasopismach, m. in. w „Kurierze Warszawskim”. Akcja niektórych powieści, jakie wyszły spod jego pióra, jak *Lalka* – bodaj największe dzieło epoki pozytywizmu – czy *Emancypantki*, rozgrywa się w Warszawie. Obie te książki stanom głębokie studium różnych warszawskich środowisk, a ich bohaterowie (przede wszystkim Wokulski i Rzecki) wydają się do dnia dzisiejszego prawdziwie żywymi postaciami. Dużą popularność, nie tylko w Polsce, zdobyła powieść Prusa *Faraon*. Mały pomnik pisarza stoi przy Krakowskim Przedmieściu, na skwerze sąsiadującym z ulicą Karową.



PRUSZKÓW

i jego oblicza

Miejscowość opodal Warszawy. Przed drugą wojną znana jedynie jako centrum naprawy taboru kolejowego. 6 sierpnia 1944 Niemcy utworzyli na terenie kolejowych warsztatów obóz przejściowy (Dulag 121) dla ponad półmilionowej rzeszy ludzi wypędzonych z ogarniętej Powstaniem stolicy. Stamtąd skierowano około 165 tysięcy kobiet i mężczyzn na roboty do Niemiec, a 50 tysięcy wywieziono do obozów koncentracyjnych; 100 tysięcy trafiło do szpitali. To był etap martyrologiczny Pruszkowa. W kilkadziesiąt lat po wojnie miasto zasłynęło z diametralnie innej przyczyny: stało się siedzibą mafii przestępczej. Mafia pruszkowska ma swoje powiązania w całym kraju, a także za granicą, gdzie urzędują jej rezydenci. Mówi się o związkach z gangami narkotykowymi, w tym z Kolumbią.

PRZYSŁOWIA

czyli „jak cie walne...”

Istniało zawsze sporo porzekadeł i przysłów w Warszawie poświęconych. Były sympatyczne lub złośliwe, trafne i chybione. Już dawno temu mawiano: „Będzieszli z Litwy albo z Kijowa – gdy masz co w mieszk, Warszawa schowa”. Ostrzegano też: „Lepiej w nocy na wsi niż w dzień w Warszawie”. W ogóle zaś: „Poszła bieda do Warszawy, a tam nie ma dobrej sławy”. W wielu częściach kraju nie przepadano za warszawiakami: „Warszawiak w pracy a wilk u pług – jednaka u obu posługa”. Ale były i pochwały, jak choćby w bardzo dawnym powiedzeniu o rzeczach najwyższej klasy: „Koń Turka, żona Mazurka, krakowska panna i warszawski trzewik”. Wielce popularne były też aż do drugiej wojny zawołania: „Jak cie zwale, to polecisz na Podwale”, a także „Jak cie walne, to polecisz na Krochmalne”.

PTAKI

i ptaszki

Lokalni patrioci uważają, że w Warszawie są same orły... Ale poważnie: ptaków w stolicy coraz mniej (bo coraz więcej betonu i asfaltu, trującej chemii, a mniej koni). Nawet wróble i gawrony przzerzedziły swoją obecność w tym mieście. Większość żeruje na terenach zielonych, gawrony zimują najchętniej nad Kanałem Żerańskim. Liczba gawronów zmalała w ciągu kilkunastu lat z 220 do 125 tysięcy (przylatują na zimę z Rosji). Wiosną i późną jesienią pojawiają się nawet na krótko kormorany. Niekiedy trafiają się kolorowe dzięcioły. Nie opuszczają nas nigdy gołębie, od pewnego czasu także tureckie synogarlice. Jest wiele pięknych srok. Duże ptaki drapieżne pojawiają się sporadycznie na szczycie Pałacu Kultury. Na lotnisku Okęcie pełnią straż, wyławiając ptasią drobnicę, sokoły. Często wszelako zdarza się, że w tym pięknym mieście staje nam w drodze jakiś ładny ptaszek, ale to już z ornitologią ma mniejszy związek...



PUŁK ŻYDOWSKI

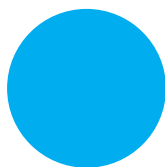
i jego dowódca

Sformowany w 1794 roku po odezwie Tadeusza Kościuszki. Jednym z jego dowódców został Berek Joselewicz, kupiec żydowski, następnie pułkownik wojsk polskich. Pułk brał czynny udział w walkach podczas oblężenia Warszawy, później poniósł ogromne straty w czasie zmagania na Pradze. Sam Joselewicz walczył także w Legionach Dąbrowskiego, został odznaczony za męstwo Krzyżem Kawalerskim Virtuti Militari, poległ pod Kockiem. Postawa Pułku Żydowskiego i Berka Joselewicza wprowadza zamęt w środowiskach antysemitycznych, antycypuje też późniejsze wydarzenia, świadczące o żydowskiej bitności.

RAKOCZY Jerzy II (1621-1660)

Węgier wyjątkowy

Imię ważne, bo Rakoczycy było i jest na Węgrzech tysiące. Jerzy II to ten, który sprzymierzył się ze Szwedami w XVII wieku, pomaszerował na Polskę i przyczynił się do upadku Warszawy. Epizod absolutnie wyjątkowy w historii stosunków polsko-węgierskich; Węgrzy są jedynym w tym rejonie Europy narodem, z którym łączy nas przez wieki głęboka przyjaźń. Cóż, wyjątek potwierdza regułę. W 1657 roku dokonał Jerzy II Rakoczy, książę siedmiogrodzki, wspólnie z Karolem Gustawem, najazdu na Polskę. Oblegał Warszawę, potem ją – po społu ze Szwedami – niszczył i rabował. To taki wypadek przy pracy. Aha, sławny *Marsz Rakoczego* nie ma nic wspólnego z Jerzym – powstał na cześć Franciszka II Rakoczego, przywódcy węgierskiego powstania.



REALIZM SOCJALISTYCZNY

sztuka zniewolona

Niedawno rozmawiałem ze znanym pisarzem, który kiedyś uprawiał „sztukę zaangażowaną”, czyli pisał, co partia dyktowała. Nawiązałem do jakiejś jego książki z minionego etapu; spuścił oczy i powiedział: „Nie męcz mnie, ja to już ciężko odchorowałem”... Realizm socjalistyczny, zwany też – powtarzam – socrealizmem, a nawet „socem”, narobił sporo bigosu i szkody w kulturze polskiej. Była to przeflancowana ze Związku Sowieckiego doktryna i praktyka twórcza, obejmująca literaturę, malarstwo, rzeźbę, film, architekturę i inne dziedziny sztuki. W Warszawie, jak w całej Polsce, socrealizm obowiązywał w latach 1949–1956. Był zawsze łagodnie wykpiwany. Ale wielu nawet wybitnych twórców, żeby żyć, musiało stosować się do narzucanych reguł. Do „klasyki” zalicza się dziś obrazy warszawskich malarzy: *Matkę Koreankę* Wojciecha Fangora i *Podaj cegłę* Aleksandra Kobzdeja. Pozostałości tego stylu najtrwalej zachowały się w architekturze (MDM, Pałac Kultury i Nauki, niektóre osiedla mieszkaniowe). Wiele socrealistycznych „dzieł sztuki”, zwłaszcza szczególnie bohomazy, można oglądać dziś w muzeum w Kozłówce koło Lubartowa; zbiory chętnie odwiedzają cudzoziemcy – zdumiewają się, w jakim stopniu sztuka może być „zaangażowana” (czytaj: zniewolona).

REICH-RANICKI Marcel (1920)

pisarz, agent

Niemiecki krytyk literacki, zwany w Niemczech papieżem literatury; wślawił się długoletnim prowadzeniem programu telewizyjnego Literacki Kwartet. Wyrzucony przez hitlerowców przed wojną z Niemiec, przyjechał do Warszawy. W czasie wojny zamknięty był w getcie. Potem pracował w „ludowej” dyplomacji (ambasada w Londynie) i – jak twierdzą niektórzy i jak sam przyznaje – w peerelowskim wywiadzie. Pisał o nim krytycznie Krzysztof Starzyński, bratanek prezydenta Warszawy, w książce *Uśpiony agent*. Nim Reich-Ranicki powrócił do Niemiec, współpracował jako krytyk z polską prasą, bywał często w kawiarni Związku Literatów i w kawiarence PIW-u na Foksal, pamiętam jego żywą gestykulację przy stoliku. Zachował pewien sentyment do Polski, zna dobrze naszą literaturę, często o niej pisze i mówi, niekiedy z przekazem, ale przeważnie sprawiedliwie; jest autorem antologii współczesnej prozy polskiej.



REINEFARTH Heinz (1903-1979)

burmistrz-morderca

On także na mnie patrzył, on także mógł kazać mnie zabić. Jeden z najkrwawszych katów Warszawy. Zbrodniarz odpowiedzialny za śmierć kilkudziesięciu tysięcy ludzi w czasie Powstania Warszawskiego i po jego zakończeniu. Odpowiedzialny za rzeź mieszkańców Woli. Generał policji, SS Gruppenführer. Urodzony w Gnieźnie. Dowodził oddziałami bandyckimi, m. in. osławionymi jednostkami Dierlewangera. Kiedy w tłumie innych wychodziłem z Warszawy po Powstaniu, pamiętam go, jak stał na czele grupy oficerów i gestapowców przed frontonem kościoła Świętego Stanisława przy ulicy Wolskiej. Tam wybierano z pochodu młodych ludzi i opodal rozstrzeliwano. Po wojnie Reinefarth objął funkcję burmistrza na zamożnej wyspie Sylt. Nie udało się ukaranie zbrodniarza, nigdy go Polsce nie wydano. W roku 1949 został uniewinniony przez sąd w Hamburgu. Hańba.

REJTAN Tadeusz (1742-1780)

był przeciw

Nazwisko przeszło do historii. Stało się też symbolem niezłomnego oporu w wielkiej, szlachetnej sprawie. Tadeusz Rejtan, poseł nowogródzki na sejm, wstawił się głośną demonstracją przeciw rozbiorom Polski. Położył się w drzwiach, zagradzając posłom wejście do sali obrad. Później popełnił samobójstwo. Mówiono wówczas w Warszawie, że „są jeszcze prawdziwi patrioci”. Jest bohaterem wielu utworów literackich i obrazu Jana Matejki, na którym leżący Rejtan uwieczniony został w dramatycznym geście rozdzierania koszuli na piersi. Ten gest – to źródło powiedzenia: „Bronisz się jak Rejtan”.



R

RETINGER Józef (1888-1960)

postać tajemnicza

Polityk, osoba niezwykła, ciągle tajemnicza. Mówiło się, że był agentem wywiadu brytyjskiego. Pochodził z Krakowa, gdzie założył przed pierwszą wojną własne pismo. Bywalec krakowskich i warszawskich lokali gastronomicznych. Człowiek mądry i dowcipny. Odegrał poważną rolę (ale jaką, do dziś nie wiadomo) w czasie burzliwych wydarzeń w Meksyku (1910–1917). Przeważnie mieszkał w Anglii, przyjaźnił się z Churchilllem i innymi mężami stanu Wielkiej Brytanii. Zalicza się go do współtwórców Zjednoczonej Europy. Od 1939 roku był doradcą generała Sikorskiego. W 1944 wylądował ze spadochronem w okupowanej Polsce (przy okazji złamał nogę), aby odbyć ważne rozmowy z polskimi władzami podziemnymi. Zobaczył go w dorożce na placu Trzech Krzyży Janusz Minkiewicz, jego przedwojenny przyjaciel. Biegł za nim dłuższą chwilę i wołał po imieniu; dorożka się nie zatrzymała, a jej pasażer nie zareagował na okrzyki. Minkiewicz uznał, że coś mu się przyśniło. Wkrótce jednak okazało się, że Józio istotnie zawitał do Warszawy, gdzie załatwiał sprawy najwyższej państwowej wagi, ale i spotykał się z przyjaciółmi; uznano to za czyny kawaleryjskie. Samolot kurierski zabrał go później z powrotem do Anglii.

REWOLUCJA 1905 roku

prawie powstanie

Początek tej rewolucji dały demonstracje robotników petersburskich. Wydarzenia na ulicach Warszawy, głównie w dzielnicach robotniczych, ale i w centrum, połączone były z wielkimi strajkami, starciami z policją i wojskiem, przede wszystkim ze znienawidzonymi kozakami. Rozruchy trwały aż do 1907 i przekształciły się w akcję niepodległościową. Udało się wymóc na władzach carskich wprowadzenie do szkół języka polskiego. Na czele organizatorów rewolucji stała Polska Partia Socjalistyczna, dojrzewająca do komunizmu SDKPiL (Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy), a obok nich nawet partie prawicowe. Byli zabici i ranni, dokonano licznych aresztowań. Niektórzy historycy wpisują wydarzenia 1905 roku na listę polskich powstań narodowych.



REYMONT Władysław (1867-1925)

krawiec i noblista

Pisarz, laureat Nagrody Nobla. Związany przez całe niemal życie z Warszawą (mieszkał kolejno pod siedmioma adresami, m. in. na Miodowej, Nowym Świecie, Nowogrodzkiej, Mokotowskiej, Zgoda), tutaj zmarł. Miał wielce skomplikowaną biografię profesjonalną. Czeladnik krawiecki, członek cechu krawców. Pomocnik dozorczy na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Członek Towarzystwa Spirytystów. Wydalony przez Rosjan z Warszawy za udział w konspiracji antycarskiej. Pracował w wydziale dobroczynności Rady Głównej Opiekuńczej. W 1924 roku dowiedział się – wielce zaskoczony – o przyznaniu mu literackiej Nagrody Nobla za powieść *Chłopi*. Opisał krajobraz Warszawy końca XIX wieku w utworach *Komediantka*, *Fermenty* i *Marzyciel*, specjaliści dopatrują się w nich cennego materiału poznawczego i dokumentalnego z zakresu historii i obyczajów. Ciekawym studium przemian społecznych i ekonomicznych w trójnarodowej Łodzi – Polacy, Niemcy i Żydzi – była powieść *Ziemia obiecana*; sfilmował ją po mistrzowsku Andrzej Wajda.

RINGELBLUM Emanuel (1900-1944)

kronikarz

Autor sławnej *Kroniki getta warszawskiego*. Historyk żydowski, organizator archiwum w getcie. Udało mu się uciec na „aryjską stronę”. Zginął wraz z ogrodnikami z ulicy Grójeckiej – Wolskim i Marczakami – którzy go ukrywali. *Kronika* odznacza się nie tylko rzetelnością relacji; opisy dramatycznych sytuacji w skazanej na zagładę dzielnicy miasta – to dowód reporterskiego talentu autora. Oto przykład: „O tym, jak wielka nędza panuje w niektórych domach i w punktach dla uchodźców, świadczy to, że z biedy i głodu wyprzedają oni wszystko, nawet wsypy poduszek i pierzyn, i leżą w samych pierzach. Spotyka się przeto żebraków pokrytych pierzem, to są ci, co znajdują się na samym dnie”.

ROBINSONOWIE

samotność wśród zgliszcz

Tak nazywano tych, którzy pozostali w gruzach Warszawy po kapitulacji Powstania, a więc w pierwszych dniach października 1944. Miasto było wtedy jak wymarłe, całą ludność – o czym już pisałem – przymusowo wysiedlono. Robinsonowie – Żydzi, Polacy, garstka Rosjan – ukrywali się przeważnie w piwnicach, ale i na strychach, w tunelach, w rozmaitych zakamarkach. Niemcy przeszukiwali ruiny i zgliszcz, czasem trafiali na tych ludzi i na miejscu ich zabijali. Ocenia się, że Robinsonów było w Warszawie ponad tysiąc. Najbardziej znany to Władysław Szpilman, popularny przed wojną pianista i kompozytor. Jego epopeja, opisana przez samego bohatera w książce autobiograficznej pt. *Pianista*, stała się kanwą filmu Romana Polańskiego o tym samym tytule, za który to film reżyserowi przyznano Oscara. Ci Robinsonowie, którzy przetrwali do 17 stycznia '45, kiedy do Warszawy weszły wojska sowieckie, mieli za sobą sto dni piekła – lęku, głodu, pragnienia, brudu, wszy. Szpilman ukrywał się samotnie w budynkach przy alei Niepodległości. Robinsonowskie grupy pozapadały w piwnicach czynszówek przy ulicach Żłotej, Twardej, Śliskiej, Siennej, ale i w willach na Mokotowie i Żoliborzu – na przykład na zacisznej ulicy Promyka. A także w różnych innych miejscach patrolowanego stale, systematycznie niszczonego, rabowanego i palonego miotaczami ognia miasta. Niektórzy Robinsonowie byli chorzy lub ranni, przeżyli w prawdziwie cudowny sposób, jak Wacław Gluth-Nowowiejski, mój towarzysz z plutonu 238 zgrupowania „Żmija”, dogorywający tygodniami w piwnicy domu na Marymoncie. Byli tacy, którzy zgromadzili żywność, wodę i broń i kazali się przyjaciółom zamurować. Choć nie wszyscy chcieli się później ujawniać nowej władzy, wiadomo, że kilkuset z nich przetrwało.

ROKOSSOWSKI Konstanty

(1896-1968)
niby-Polak

Marszałek sowiecki od 1944 roku i polski od 1949. Zrusyfikowany Polak. Podobno rodzina pochodziła z Warszawy. Od 1919 członek partii bolszewickiej. W 1937 aresztowany jako rzekomy polski i japoński szpieg, w 1940 amnestionowany. Już w roku 1941 był jednym z dowódców obrony Moskwy. Kilka lat po wojnie skierowany do Polski, przebrał się na pewien czas w polski mundur marszałkowski. Został ministrem obrony narodowej i wicepremierem. Chruszczow ujawnił później, że był on zwolennikiem użycia siły w buntującej się Polsce. Powszechnie znienawidzony; w czasie manifestacji na ulicach Warszawy w 1956 roku, zwłaszcza pod gmachem Komitetu Centralnego PZPR, gromkie okrzyki „precz z Rokossowskim” wznoszono najczęściej. Wycofany z Polski, wrócił do munduru sowieckiego marszałka i pełnił w ZSRR funkcję wiceministra obrony.

